

[http://otokoclub.pl/temat\\_645,mysli-w-czasie-zarazy-czyli-milczenie-andersenow.html](http://otokoclub.pl/temat_645,mysli-w-czasie-zarazy-czyli-milczenie-andersenow.html)

# Myśli w czasie zarazy, czyli milczenie „andersenów”

**ARTYKUŁY**  
27.04.2020

Witold Modzelewski...

**Co i jak dziś w czasie epidemii, gdy stale trzeba wymyślać sposoby reakcji na nieznanne wcześniej zagrożenia, doradzają międzynarodowe firmy doradcze? Odpowiedź jest dość prosta. Jakoś zamilkli drodzy w każdym tego słowa znaczeniu eksperci reprezentujący owe „renomowane firmy doradcze”.**

Zacznę od pewnej krótkiej opowiadki: w czasie spotkania z księgowymi zadano mi pytanie dotyczące rozliczania jednego z podatków. Było dość proste, więc odpowiedź nie trwała zbyt długo: w sumie kilka zdań, bo treść przepisu, który tu miał zastosowanie, nie jest skomplikowana. Osoba zadająca pytanie potwierdziła, że pogląd tej samej treści uzyskała wcześniej firma zatrudniająca (prawdopodobnie) tę osobę, a następnie - zwracając się raczej do innych słuchaczy niż do mnie - poinformowała, że za opinię na ten temat zapłacono pięciocyfrową kwotę, a potem padła nazwa oraz ironiczny komentarz, że to cena „międzynarodowej renomy”.

W toku trwającej przez następne kilkanaście minut spontanicznej wymiany poglądów między słuchaczami dowiedzieliśmy się, że firma, która zapłaciła za ową poradę, jest własnością publiczną, co było reakcją na dość oczywiste stwierdzenie, że żaden przyzwoity właściciel „nie wyrzuciłby pieniędzy w błoto”.

Dodam, że nie było to za słusznie minionych czasów liberalno-ludowych rządów, lecz już pod rządami „dobrej zmiany”. Wszystkim zwolennikom tej formacji politycznej raczej nie mieściło się w głowie, że podmioty o kapitale publicznym przepłacają za usługi świadczone przez podmioty, które popularnie zwane są „andersenami”, czyli usługodawcami należącymi do biznesu specjalizującego się w ucieczce od opodatkowania. Co innego tzw. liberałowie, czy też „banksterzy”; tam renoma tychże „andersenów” jest czymś oczywistym, bo „obskubywanie fiskusa” stanowi credo ich biznesu.

A jak jest dziś, czyli w czasie, gdy co dzień trzeba wymyślać sposoby reakcji na nieznanne wcześniej zagrożenia? Odpowiedź jest dość prosta: jakoś zamilkli drodzy w każdym tego

słowa znaczeniu eksperci reprezentujący owe „renomowane firmy doradcze”. Gdzie się podziela ich wyjątkowo wręcz „międzynarodowa” wiedza, za którą dotychczas płacono tak wysoką cenę? Chyba pękła mydlana bańka „renomy”, bo czasy są trudne i trzeba nie tylko mieć dużą i w dodatku interdyscyplinarną wiedzę, ale również odwagę ją głosić. Bo pomyłki będą kosztować drogo, nawet w sposób liczony w latach pozbawienia wolności.

Milczenie „renomowanych ekspertów” jest jedną z nielicznych korzyści obecnej zarazy. Miejmy nadzieję, że na długo, choć przecież nie mam złudzeń. Gdy prawdziwi fachowcy wyprowadzą nas z obecnej sytuacji, oczywiście wrócą wyrzucone na boczny tor „anderseny”, których główną specjalizacją jest wystawianie faktur, których wysokość jest odwrotnie proporcjonalna od przydatności świadczonych usług. To jest jednak teraz zły, czyli wysoce prawdopodobny, scenariusz. Chcielibyśmy wierzyć, że wyrządzone przez zarazę zło wypleni również gangrenę pleniącą się od lat w świecie w liberalnej demokracji. Bo wszelkie epidemie tłumaczymy sobie z reguły jako karę, które - obok cierpienia - wyzwoli nas od zła. Bo karząca ręka opatrności zsyłająca cierpienie, ból oraz śmierć, jest swoistym wymiarem sprawiedliwości: jesteśmy ukarani za uległość wobec zła, która zniknie po odbyciu pokuty.

W takie oto bajki chcemy i lubimy wierzyć, bo dlaczego za zło mają być ukarani sprawiedliwi, a oszuści mają pozostać pod ochroną i w dodatku wystawią nam później fakturę za doradztwo jak żyć po pokonaniu zarazy? O nie, na coś takiego nie możemy się zgodzić. Obowiązuje nas nie tylko wiara w „dobrą zmianę”, ale również w jej baśnię, których istotą jest to, że przynajmniej nastąpi jeżeli już nie wynagrodzenie dobrych uczynków - to potępienie krętaczy i naciągaczy.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat rozwinął się dość osobliwy proceder, który przez wiele lat był również tematem tabu, o którym nawet w fasadowej nauce nie wypadałoby cokolwiek mówić. Pisałem o tym już nie raz, więc tylko przypomnę: najpierw podatnikowi był sprzedawany jakiś drogi „wynalazek podatkowy”, który dawał korzyść podatkową, oczywiście był wyszukany, ale oferent powoływał się na „wyśmienite relacje” z odpowiednimi ludźmi gwarantował bezpieczeństwo tej transakcji.

Potem okazało się, że nie było to aż tak bezpiecznie, bo właściwe służby wszczynały kontrole i śledztwa. Tu po raz drugi pojawili się autorzy owego „wynalazku” oferując - oczywiście nie za darmo - obronę interesów owego podatnika. I znów podały zapewnienia, nie tylko na „wyśmienite relacje”, lecz również na poglądy wyrażane przez właściwe organy, gdzie znaleźli się byli pracownicy owego oferenta, bo przecież od lat podatkami rządzą tzw. ludzie z rynku. Od niedawna o tym publicznie mówi się głośno (oczywiście poza opiniotwórczymi mediami), a wielu podatników publicznie pomrukuje, że tak źle to nawet nie było za czasów

liberałów. Sądzę, że wszyscy życzylibyśmy sobie, aby obecna zaraza nie oszczędziła twórców tego procederu karząc ich przynajmniej koniecznością odbycia długiej kwarantanny.

Tak, w bajki trzeba wierzyć, bo co nam zostało? I niech nikogo nie dziwi, że do ministerstwa finansów do niedawna przyprawiono wielu podatników, aby mogli zawrzeć jakąś dziwną umowę z władzą, która jakoby zwiększy ich bezpieczeństwo podatkowe. Jeżeli do zawarcia tych porozumień namawiały podatników podmioty specjalizujące się we wspomnianym wcześniej procederze, to wyniki są oczywiste: podatkowe korzyści zakończą się kłopotami i wiadomo, kto na tym zarobi a kto straci.

Wiemy, że zaraza i kwarantanna odbierze nam wiele: większości – dochody i majątek, mniejszości - zdrowie i życie. Będziemy biedniejsi. Mam nadzieję, że dla równowagi staniemy się choć trochę mądrzejsi. Ale to nas w sensie materialnym nie wzbogaci, bo ani mądrość, ani prawda nie ma (i nie miała) wartości, którą można wycenić wystawiając fakturę.